

1735

~~1790~~
Links.



~~852~~ № 1735

Spink

Fantazja dramatyczna

w Iakui

przez.

Państw. Teatr Śląski
SYG. 1735.
Katowice — BIBLIOTEKA

Władysław Tetmajera

DYREKCYA TEATRU ŚLĄSKIEGO
KATOWICE

~~852~~

48/5029



BT Lu 1735

R 1480

Osoby

Matka	—	lat 45
Anna	—	18
Leon	}	jej dzieci — 20
Artur Weren	—	27
ksiądz	—	60
Piotr	—	50

Rekwizyta

- 1) Pianino i krzesła 5 parony z krzesłami
- 2) Kanapka, stoł, krzesła 6 walustrada
- 3) kanapka, stoł krzesła 7 łóżka i krzesła
- 4) marmurowe kolumny
z wazonami

scena przedstawia uwerandę
 na I piętrze, z jednej strony
 zupełnie otwartą, z marmu-
 rową czarną balustradą. Przy
 balustradzie dwie marmu-
 rowe czarne kolumny
 z brązowymi wazonami
 w których znajdują się
 kwitnące storczyki. Wiele
 wazonów z oleandrami,
 tujami kaktusami, ro-
 sami i t. p. Pianino,
 krzesła, stoliki: krzesła.
 Na stoliku bliskim wi-
 dzimy dużą lampę z prze-
 rocystym zielonym kło-
 sem. Przy tym stoliku

na korectce sieclri matka
w czarnej sukni, z czarną
kronką na głowie, wiel-
kie brylanty w uszach, na
sryi mały srebrny krzyżyk
Choch na korectce, Anna
ręlową. opartą na ręce
w spartej na stoliku.

Włosy ciemno blond suknia
biała, lekka, we włosach
błade lilije, u gorsu ma,
ty bukietik górskich kwia,
two siałotowych drwonkaio
i błkitnych goryarek.

Widok z werandy na cie,
mnie niebo z ksiszycem
ramionym w petni oswie,
cającym góry granitowe dr,
ko poszarpane.

Anna / jakby do siebie /
 Drwne ciemno i cicho... su,
 che listie srebrne... Jaki ksis,
 ryc mglisty... / Daleki gromot
z precyzyjnym cichem.

Matka
 Burra nadciąga. Powietrze
 parne, i cisokie, ~~edusze~~ dusze.

Anna
 Patrz mamo, jaki ksiszyce

ma dris' drwiny, rielono =
stowiany potysk. Wyglą-
da jak z rasniceliatego mo,
siadru. Inny jest, jak rany,
eraj.

Matka

Nievar bywa podobny przed
burzą. Nie widać w nim nic
nierwykłego.

Anna

Owszem mama, wpatrz się
weń dobrze, jest w nim coś
nierwykłego. Ma jakiś jak
~~by gorzkie~~ blask i tyle smutku,
pana / Jak cicho....

Matka

Istotnie bardzo jest cicho.

Anna

Jest w tej ciszy coś, co trwoży,
prawda? Jest jakos' straszno.

Matka

Upał przed burzą roztwaja
się. Błada jesteś. ~~panna~~ ~~panna~~ ~~Musieli~~
~~Gracjan~~

Anna

Zdaje mi się, jakby coś ztego stać
się tu miało...

Matka

Bóg nad nami.

Anna

Niewiem, co to jest, ale lekam się czegoś...

Zdaje mi się, jakby coś strasznego

Krzyżtonad do mern naszym

matka,

Zdeucrowana jestes'. Grywasz za
wiele.

irte,

ale

ie mi

~~o~~ ~~rym.~~

s, mu,

ac -

ie gry



6

Anna /pro chwili/
^{dris} ~~gratam~~ ^{drugo} ~~gratam~~ o mraku,
Thwiaty bardro pachniaty i byto
bardro cicho.... Klawisze same
brmialy mi pod palcami....
Jakies' drwone melodye rawisty
mi nad glowa... /Daleki grmot/

Matka

BIBLIOTEKA TEATRALNA

Własność Gminy m. Lwowa.

~~Nie moge pornac, czy Burra sie
rblira, czy adelata?~~

Anna

Wdawato mi sie ie mgla drwice,
kwo waha sie na demna
wiszaca, kotysana moim

oდეchem. Było bardzo spokojnie. (Paula) Potem stanęłam przy oknie. Księżyc świecił ~~przy~~ ~~okno~~ się w jęziorze ~~pod oknem~~, ~~mi~~ jak srebrny. Srebrny ~~duch~~ ciepłymi ~~takie~~ jak srebrny, ~~błyszczał~~ w blaskach księżyca. Jak nagle rasu, miały drzewa.!

Matka

Wicher się rzywa... Boję się, że młode akacje potamie. Karalam odjąć podpory.

Anna

~~Nocny~~ ^{ptak} jakis ~~frunął~~

kóło oleandrow. Tak samo
~~o smutku~~ latały ptaki
 nocne w ciemnościach nad
 wodą, szybko i cicho, a bió-
 rać mnie nie ruchomą wsi,
 doświadczać rażer martwą, przy-
 latywały czasem tak blisko,
 że o mało nie uderzały skrzy-
 dłami o kwiaty we włosach
 moich. Ojarnęło mnie ja-
 śnieś rozmyślenie senne.

Matka / głośno i cicho po-
 twary

Marycielko ty moja.

Anna

Nagle zdało mi się, że jakaś
driwna muryka wytania się
z głuchych ścian jerozolimskiej.
W tej muryce było coś nęcącego jak
życie, mocnego, jak śmierć....
Czułam że omielałam, że pa-
dam gdzieś w głąb.... Widny
mi był jasny jakiś, pełen
światła świat.... Stodółka jakaś
cicha, senna ten.... A spókoj
jerolimski, z głębi, brzmiała cię-
gle muryka driwna, upa-
dająca.... Zdało mi się, że
krąg ra krągiem otacza mi
ten mglisty, płynny. Wtem

choć strasliwie ostry na wskroś
 miś przeszył, ~~na wskroś~~ pier-
 serce.

Matka

Śregeolne marzenia.

Anna

Ocknęłam się. Włosów moich
 dotykał Leon ~~palcami~~. Na
 twarz jego i na gipsową głę-
 wę Dantego, ~~co~~ ^{co} wiesz mamo,
 kto okna stoi, padło światło
 ksiszki. Biała twarz
 Leona i ta posępna głowa
 trupia miały białość. Złżył
 miś lek, ~~lek~~ tak wielki, iem
 się ruszyć nie śmiała, ani

DYREKCJA TEATRU HR. SKARBKA
 WE LWOWIE

adeteknąć. Pierwszy raz wyjeżdż
mi się Leon tak straszonym.
A stał czego przy mnie i
ucięgał powiekrze w usta
na pół norwarte. I stojąc
tak, wodził palcami po wło-
sach moich i kwiatach w nie
wpiętych, i wyjął mi liliję
jedną, bardzo pachnącą.

Matka

Biędnym mój syn.

Anna

Chci mamie wynieść z mego
pokoju to popiersie Dantego.
co. Straszna jakas' posępność

jest w tej głowie, przed któ-
rą dusze umarłych cięgnęły
srebrgiem.

Matka

To pamiątka po twoim ojcu.
Czy nie będzie ci rał?

Anna

Łal..... (pramysła się nagle nerwowo)
Co to? ~~Takby drewna radełiaty~~
~~w ugradzie~~. Czy styszałas' ma,
mo ten drzewny dreser drewn?
(gromi radełka) Czy to przed ude,
wreniem pierunni, taki dreser
wstrząsa drewnami?

Matka

Przywiduje ci się, dziecko. Nie
było słychać nic, prócz grmo-
tów.

Anna

Nie, nie. Najwyraźniej ra-
zeleściały wszystkie liście w
ogrodzie, i chrząst ~~było~~ słychać
galeri cichy, i przerwający.

Matka / dziecko /

Biędne / dziecko.

Anna

Słysz, co szeptają mamy. W tej
chwili zdaje mi się, że mogła,
bym usłyszeć szelest roślin
podwodnych w jęziorze, ko-
ło sąsiednich łąk. (Chwila miłostki)

nie opuszcza.

Matka

Daleko chodziliście z Leonem?

Anna

Tu wierzbom ra mostkiem.

Matka

Sredł chętnie?

Anna

Chętnie. Zebrałam mu dwie bu-
kiety pachnących kwiatów be-
snych, co go wielce nie bawiło
ucieszyło. Milczenie. Anna wzdryga się

~~Matka~~

~~Ja nie bym chciała.~~

~~Anna~~

~~Ja nie bym chciała.~~

nie opuszczać wście

~~Matka~~

~~Widziałam cię na chodniku.~~

~~Matka~~

~~Dobrze cię widzę! Wstajeś wstajeś na
chodniku! Wstajeś wstajeś! Probowej
iść! Oczekiwałaś, czekałaś, czekałaś!
Siedzieliśmy tu, siedzieliśmy tu, siedzieliśmy tu!~~

~~Nie, nie, tu jest cię, tu jest cię, tu jest cię,
matko, matko...~~

~~Matka, proszę, proszę!~~

~~Co ci jest, dziecko?~~

~~Matka~~

~~Ojciec, mój taki strach, mój taki strach,
jaki...~~

~~Matka (niepokojenie).~~

Co ci jest, dziecko?

Anna

11

Nie -- Nie odchodź mammo.

Matka

Widzisz, że nie odchodzę. Nie rusz,
tam się spiję.

Anna

Zdawało mi się, że chcesz uciec.

Matka

Ale co ci jest, Anno?

Anna

Ja nie wiem, ja nie wiem.... Od
czasu do czasu, dzieje się coś,
mnie coś dziwnego.... (Taura)

~~Wtedy chwili wyolębia mi się, jakby
w powietrzu coś drgało nieśmiało,
nie przelata. Słyszę jakby, że ja,
kies' stłumione, migotliwe drwo,
nie nie....~~ (Taura)

Matka

~~Co?~~

Anna

~~Dzisiaj przedziałem swoim pojechała
właśnie do agencji. Matka pisała
w swojej kolumnie!~~

Matka

~~Probowo wybrała się na
kuchnię i odwróciła. Anna
nie zamierzała się poruszać....
Matka? Która to może być godzina?
Matka?~~

Anna

Musi być około dziesiątej.

Matka

Czy Leon śpi?

Anna

Zostawiłam go spiętego w fotelu.
 Laleczkę rękotałam go odprawa,
 chcieć z werandy, od tych storczy,
 ków. Wachał je długo, i kilka,
 krótnie rękotał ten waron...
Woskaruje waron po prawej ręce
widzów! Białam się i upuści.
 Waron jest tak cięski, że ledwo
 postawić go mogłam na powrót.
Wzdryga się nagle!

Matka

Ty dorys? Co ci jest, Anno?

Anna

Ja nie wiem co to jest? Trwoga
 jakaś spada na mnie chwilami

tak nieśpoehianie.

Matka

J czego się lękasz?

Anna

Mam uczucie, że coś ~~groźnego~~ ~~coś~~
tego krąży nad domem naszym.

Matka

Dręczysz się....

Anna

Jednak ty wiesz mamo, że mam
niezdar przecucia rzeczy drzewnych.
/Zdrzwi, po lewej ręce widroło, ciak
szych, wychodzi Piotr, w ciemnej
liberyi, niosąc na srebrnej tacy
kilet wirytowy!

Piotr

Pan jakiś przyjechał konno / Pocła
je bilet na tarce pani domu 1

Matka / bierze bilet, czyta
klacze na stole / Artur Weren.

Anna / rynow /
Weren?

Matka
Czy mówił co ten pan?

Piotr
Mówił, że rablać w puszczy
i pytał się, czy nie mógłby prze-
nocować w pałacu?

Matka
Proś tego pana / Piotr wychodzi

Anna

Może jakiś krewny Rysiewicza
Werenka?

Matka /rusiniem/

Strasza, że nie on sam, prawda?

/Piotr wprowadza Artura; Artur ma
ciemne ubranie do konia, spodnie
człuchie, buty bez ostrogi./

Artur

Racz panie wybaczyć, że efekt po-
niej porre kłóć im spokojność; ~~zobacz~~
~~zobacz~~ dritem w piersi.

Matka

Chciej pan przyjąć naszą gościnę.

Artur

Przepraszam pani jestem, upo-
stem bowiem z koniem iuderzytem
się doświadcza. Matka

Nie, niecierpić jednak?

Artur

Bynajmniej pani. ^z Chodzić bym
tylko ^(nie) mógł swobodnie.

Matka.

Proszę, usiądź pan. ^z / Artur siada
obok stolika z lampą / ~~Wymówił~~
~~Wymówił~~.

Piotr / wchodzi /

Proszę pani, ksiądz proboszcz
wrócił od pana Andrzeja. / wychodzi /

Matka. / wstaje /

Wybaczy pan. Ten proboszcz po-
wraca od chorego, o którego je-
stem bardzo niespokojna
/ wychodzi, za nią idzie /

Artur / sami /

Ta dziewczyna biała, jest jak sen,
jest, jak cud. Wtę maie tu chwile
los jednak przywiódł, na cy-
paci morie śmierci... / w tej chwili

bocnych drzwi po prawej, wysuwa
się Leon, w ciemnym płaszczu, smó-
nych pantoflach. Leon jest bledy,
ma ciemny, młodzieńczy zarost, powieki
przymknięte. Ledwie powoli i się, i
kierując się widocznie w górę, z
wciąż przyciemni przed siebie rękami,
ku bliższej kolumnie, ręką warowną
natrapia uai, udepiuje powoli, i
wacha stercząc z widoczną powolnością.
Artykuł redunivory podnosi się z kore-
stą, Wskochi stum.

Anna (pudkując tu Leona)

Mój brat. (milknie) Bóg wysłucha
me oświata; mroź, słuch, i głos.

Artur

Cóż za okropne nieszczęście!

Anna

Okropne nieszczęście (milknie)

~~Anna~~ po chwili odbiera z rąk Leona waron,

mówiąc do Artura: Proszę, niech pan

zamówi mi ten waron postawić

na sławnym miejscu, jest bardzo

ciepły. / Artur zbliża się, bierze waron

z rąk Anny, przyjemnie staje obok niej; -

Leona który widocznie w całym porządku nogi

trzęsie, zdradza niepokój, o ile przedtem

przy zbliżeniu się Anny, objawiał radośno-

stwo, szukając z rękoma dookoła siebie,

natrafia na rblione ramiona i struktura i

Amu, co go widocznie zastanawia.

Immerasem Artur stawia waron na pokum-
nie, i oddala się nieco. Anna wyjmując jedną
z lilij wpiętych we włosy i wciśnięła ją u boku
Leona, który przysiąga ^{Anna} ~~mu~~ sobie i obej-
muje jedną ręką, drugą czyniąc równo-
czesnie ruchy, jakby chciał kogoś ode-
prężyć. - Cała ta scena od chwili ukaza-
nia się Leona, nieprawdą mówiąc długo-
ty tej chwili wchodzą matka i dzieci, i
my, ^{xgarbiony} ~~nieco~~, sympatyczny powierchawności.

Matka

Leon tu? ~~Ale~~ jaki niespokojny.

Anna

Widocznie niepokoiła go obecność
pana Terena?

Matka

Wyprowadź go, i niech go rozbiorą jeśli
 potrzeba. / Chciałk rapomaje się staturem
 i romawia z innym pećichu widoczenie o Leoni,
 którego stuna prowadzi mu domowi, a Wad
wyprzedł. Leon prześmiewając to, prygiaga znow
ku sobie stunę, ryka wolną ryknias ruszy
jak pierwej, jakby chciał Mogos odeprchnąć.
Pomawy stolmizicim matka, oljauia
radowolenie, i staje się stunie wyprowadzić

Matka / do stature /

Mój syn jest kaleką jak pan widzi.
 Tęch jest jego jedynym przywilejem.
 Panowie raportowali się? / Chciałk i stun
staje ku nam potakujące / Leon bywa od
 pewnego czasu nieregularniej rozdra
żony, Wyda mi się czasem jakby

był pardośnym i ciut. Przed parą dnia-
mi wdepchał ogrodniaka który ja chciał
pocałować w ^{tak silnie,} rękę, że ^{omalomnie} chłopak upadł
na ziemię.

Ksiądz. (do siebie)

Czyby to instynkty w nim się budziły?
spórnioue? Byłaby to rzecz strasna.

Matka

Co mówisz księżu proboszczu?

Ksiądz.

Nie. / Ładnie jednak, że trzeba uważać
na Leona.

Matka [niepokojnie]

albo? ...

Ksiądz

Przy takim organizmie, nie **C**uiedzieć
napewno nie można.

[czuwa wraca]

czuwa

Miałem spokojnie w fotelu. Bawi
się liżąc i napewno wkrasnie w

Matka

Czy jest kto przy nim?

Anna

W tej chwili nie, ale zupełnie jest już
cichy. Ja niepla / Wtedy starszemu Au-
strejowi lepiej? Nie umrze?...

Ksiądz.

Chyba Bóg wie, cięciwo, chyba Bóg
wie.

Anna

Bóg jest dobry. Ja się tak modli-
łam za Austrejów.

Ksiądz / prawniczek /

Muryka, jak prawe!

Anna / jakby niewinnie się /

Ja nie umiem inaczej. Ale czy Bóg
nie słyszy naszej modlitwy?

Ksiądz.

~~Bóg słyszy naszą modlitwę!~~

/ tylko opiera się o krzyż /

Matka

Czemu panowie nie siadają? Wiedzą że
pani upadek przyniósł coś nowego
nam; panie Wercu?

Artur

Istotnie, trochę go smutno.

Isiadek.

Znałem Ryszarda Wercu; pan mi go
bardzo przypomina rysami i postawą.

Artur

To był mój ojciec.

Anna (cichy)

Ah!...

Matka

Temu miłej widzieć mi się u siebie syna
tak wielkiego człowieka.

Isiadek.

Geniusz to był potężny. ~~przemawiając na ciele~~
a to jedna z najrapalszych wielbicie-
lek pańskiego ojca. Gra chyba

wzrostnie jego dzieła na pamięć.

[Słychać dalekie gromy]

Artur

Co za wspaniałe echo.

Anta

A teraz już drzwiwie cicho.

Artur

Takie dalekie gromy przepysane są
na oceanie.

Matka

Tau podróżować wiele?

Artur

Ma statku wojennego, jako oficer

Hsigelr.

Czy nie na fregacie „Albatros”? Przypo-
minam sobie, że kryłatem paismie nar-
wisko między tymi, którzy najdalej
dotarli podczas ostatniej wyprawy
ku południowemu biegunowi. Anta

patrzy nań z najeżeniem, Arthur daje muś po-
tanijacy / Szalony to był hazard.

Arthur / z przymus gaudarje /

Inni nie patrzyli nań z najeżeniem prosto w
oczy.

Teściadr.

Alle rano ~~ma~~ cudowne rzeczy musieliscie
widzieć.

Arthur

Nie do opisania, księgie proboszczu.
Kiedy słońce padło na lody, rodawało
się, że ocean purpury i płomieni
świat palewa. Blask był oświecający.

Anna.

Chciałabym kiedy widzieć puste polar-
ne przestrzenie w mroźnym
świecie.

~~Wszystko to było tylko marzeniem.~~

Teściadr.

Bo do mnie, sławnej maryłce nievar

o wschodzie. Chciałem być w niemi 19
świecie, na grobie Chrystusa. =

Artur.

Byłem ^u tam. =

Anna. (ja My do siebie samej.)

Nie mogę sobie inaczej wyobrazić Chry-
stusa, ^{jak} tylko w sługiej powłóczystej
szacie, stojącego ~~o kikut kikut~~ do
~~pierwotne gwiazdy wychodzą,~~
~~blade i młote,~~ nad jakąś wodą wiel-
ką i ciłą, z głową na pierś schyloną,
z wyrazem nieskończonego smutku
na twarzy. ~~Świeciła ma spieczona~~
~~i gorąca, bolesny uśmiech na ustach.~~
~~Patrzy w wodę, ... do głębi wody...~~

Ale jest w ośrodku i sercu. (Anna)
~~pierwotne gwiazdy wychodzą, blade i młote~~
Artur.

Płona poezji ma pamiłkę.
(Anna) / Tęsknota.

Noce wschodnie, to musi być cud prawdzi-
wy.

Artur.

Niebo jest po prostu błękitne od gwiazd.
Po liściach palmy i kaktusów spływa stru-
mieniami drzące linie nieba.

Na ciemnych wodach leżą plamy śmie-
tne i smugi północy. Lubieżu w
taką porę szuka się łodzi w ródki
morskich rybce.

Anna.

Woda, że wiatr, mogli byśmy popłynąć
po jeziorze, co tu ar pod pałac podbie-
ga, pełne światła u brzegu.

Matka

W górach coraz ciemniej, musi tam być u-
lewa.

Isiadr.

Idą mi się, że nawet mroźna silniej
świeci nocą.

Artur.

Ładł wraź ze mną.

~~Matka~~

~~To są pewnie te wszystkie dotychczasowe
dzieła z Leonem w spacer?~~

~~Mama.~~

~~Te są tam wszystkie moje bajki?~~

~~Matko~~

~~Żona, a nie dopóki nie będzie.~~

Ama /nażył niewinności/

Ah! ...

Matka

Czy si się stało straszno!?

Ama /sich to matki/

Myślało mi się, jakby strasza
radniały w ogrocie.

Matka

Żiwone nasz straszą przywidzenia.

Frederick wicher jest silny.

Anna [i. w.]

O nie, to nie wiatr!... Ja wiem że
to przywidzenie, ale tak przynajmniej.

~~...~~

Ksiądz.

[patrzę uważnie na chłopca]

Nie trzeba się przedstawiać tym cho-
rośliwym uczniom.

Anna. [jakby niewinnie]

Ono same mu mnie idą, niepodobie-
wanie, i nie wiem z kąd?...

Artur

[do Anny] Tani musi być nie-
rmiernie wrzliwa?

[Anna wstaje i oblika się mu pianino]

Matka.

Istna ~~jest~~ mimora.

Artur

(przebiega do Anny, wskazując na pianino)

Magnes, który sięga do pańi ducha
mezo ojca.

Anna.

Wolałabym, aby moja dusza wznosił^a
ku niemu.

Artur

(Wskazuje i podchodzi do Anny) Czy pańi tyl-
ko o nut grywa? Traweta, że nie?

Anna.

Grasem. Świecy jest bardzo cicho,
i między kwiaty bardzo pachną,
gram, co mi na myśl przy-
chodzi.

Artur.

A właśnie teraz jest cicho, i kwica,
ty pachna. ~~#~~

Anna

Muszę być sama, sama jedna...

Ksiądz.

Czy rozwinęły się już te liże,
które ci przywiozłem z mego ogrodu,
du, ~~drożko~~?

Anna.

Już. ~~Pracuję już bardzo i pachna~~
~~nie wygryzaj mi noża.~~ Liczne są,
ale takie blade i smutne...

Matka.

Lilia w ogóle nie jest wesołym
kwiatem.

Anna.

Pachną tak mocno, że Leon
przyszedł dziś do meego pokoju
od siebie, kiedyś wpięła ich kil,
koś we włosy.

Artur

(: patrząc na głowę Anny.) Czy
to te?

Anna.

Tak. Patrzyłam na nie w
ogród z żmroku. Pochyliły
głowy ku ziemi, jak senne...

Ksiądz.

Przypomina mi się następę z opery
pańskiego ojca „Chrystus”. *Tu* „
Dobra noga!” (*mówi*)

A kiedy ~~liże~~ chyla senne głowy
ry Rosa spada z nich na rękaw
włos,

ry Łada się, że stopy „Matki Chrystu”
swojej

ry Wsparły się na nich i straszę
z Ros...

(: Ryskawica i gwałtowny grzmot.)

Matka

Burza nadciąga. Oby tylko
niesprzeczcia jakiego nie było!...

Ksiądz

Chyba ~~Poj~~ ^{on} ~~re~~chce...

Matka

Amen!

(Drugie milczenie)

Anna

(półgłosem, patrząc w niebo,)

^u Jak tam straszno... Wydaje mi
się, jakby coś złego krążyło nad
domem naszym...

(^u Jaskrawa błyskawica i grzmot bardzo
bliski;)

Matka

Chryste!.. To gdzieś tu!

^u
Kładz

Opdries' kolo stodół!

Artur.

ⁿWydało mi się, jakby w drzewo
piorun uderzył.

Anna

ⁿJak wicher gwizdzie po szklan-
nym dachu cieplarni!..

Matka

Spalona burza nadspła!..

ⁿKsiądz.

(do Artura) Chwata Bogu,
kies' pan pdażył się schronić!

Anna

ⁿJak czarod w przestworach!..

(^u Wieża Piotr umiespanz /
Piotr.

Piorun uderzył w stary spichlerz.

Pali się! (^u Wyscy przywaja się /

Matka

Anno, daj mi starykę, prędko!

Anna

(wybiega do drzwi po lewej /

^u
Składk

^u
Stary spichlerz - to ani szkło,
da wielka, ani nie ma nie,
bezpiecznictwa...

Matka

^u
Tak, - trzeba jednak opanować

ogień, przy takim wietrze
mogłoby się łatwo ^{roznieść} ~~rozprzestrzenić~~!

(Anna wraca z skrytka.)

Artur

^{ny} W której to stronie?

Matka

(pokazując) Tam!

Artur

^{ny} Piatr wieje ze strony przeciwniej,
iskry nie będą leciały na pa,
lac. (Piotr wychodzi)

Matka

^{ny} Sy, Anno, postaniesz z Leonem.
Chodźmy!

Anna

(z przerażeniem) Mam sama
począć!

Artur

(robi parę kroków z widocznym
bólem w nodze)

Matka

Panie Nien, pami trudno
stapac. Proszę, postać pan
i poopiekuj się Leonem wraz
z Anną. (Matka i księżka
wychodzą. Stwierpa pauza)

Artur

Stotnie, czuje się nie przy,

chciałbym się tam na nic..

Anna

A ja ^{leka} chciałbym się sama
stropnie!.. ^UŚwiąta pobiegła do
ognia. Patac jest pusty, głuchy.
[~]Żyję do Leona! |mył|

Astus

(same) Ta dziewczyna jest
jak sen, [~]jest jak cud!.. Przyszedł
to zda mi się marzeniem!

Anna

(wracając) Leon ¹spi w fotelu,
trzymając w ręku kwiat, ²któ-
ry mu dałam. Chciała na poręcz

balustrady pod kolumną, tyłem do drzwi,
któremi wychodził Leon.

Artur

(płynie się do niej) Od urodzenia
zatem brat pani jest kaleką?

Anna

Tak.

Artur

Prioną tajemnicą musi być
jego dusza.

Anna

Prioną tajemnicą i wielką.

Artur

Czy wrażliwy jest na co?

Anna.

^{ny} Wszystko, co ma woń i co miłe
w dotknięciu, sprawia mu
widoczną przyjemność. Ale
szczególniej węch ma mocny. Nie-
raz w dzień słoneczny prowadzę
go do pola, kiedy siano pachną
i widzę, że mi jest wdzierany.

Artur

DYREKCYA TEATRU HR SKARBKA
WE LWOWIE

Jaś najwięcej się nim zajmuje.

Anna.

^{ny} Tak, ja! Gładzimy często dnia-
mi całymi na ławkach, - dzieci
wiejskie, które wiedzą, że Leon

lubi kwiaty, knoszą mu ciałech
ręki, a on bawi się nimi, i
głaszcze dzieci po twarzach i
głównach. Porusza je dotknięciem
dłoni i ~~nieśmiało~~ ^{śmieszko} się do przyjaciół.
Ale najczęściej staje tu na werandzie,
dzie, wciągając w pierś wiatr chłodny,
o gór wiejący i długo tak stoi
nieruchomy i blade. A czasem
wyciąga przed siebie ramiona,
jakby chciał lecieć gdzieś w
przestrzeń! Twarz mu się
wówczas dziwnie zmienia, ja,
kaś wielka jakość ja powleka..

Kiedys przel tu krażył nad wo-
 da; a on tak stał z wyciągnię-
 ty mi przed siebie rękami, jakby
 temu portowi, co mógł lecieć w
 przestworzy, skrzył się - niemy
 i ślepy...

Artur

Lagodny jest parwykaj?

Anna.

Star od jakiegoś czasu bywa
 rozdrażniony, ale pomyśle spo-
 kojny jest zupełnie. Kilka
 razy paledwie widziałam go
 w gniewie, wtedy jednak mógłby

być niebezpieczny, bo wpada w
furyę. Ale taki gniew wysila
go bardzo i trwa krótko.

Artur.

Moja obecność widocznie go
podrażniła?

Anna.

On się musi do ludzki przyzwyc,
czuć, a przytem nie lubi, kiedy
kto blisko niego się znajduje.

Artur

Nie on myśli; i Bóg wie jakie
światy ma w duszy.

Anna

Bóg wie jakie światy... (Kiewielka
Anna / Ach, patrz pan!.. To,
 mienie!

Artur

Ogień musiał dach ogarnąć...
Anna na tym ciemnym niebie
 przypomina mi pożar statku
 kupieckiego, który ratowaliśmy
 w porcie.

Anna

W
 Sam nie byłeś pan naprawdę
 tak becznym, jak teraz
 minowolnie.

Artur.

O, pracowaliśmy tam poszysy,
co si[~] starczyło!

Anna

Ocaliłeś pan komu życie?

Artur

(z uśmiechem) Tylko psu, po
którego nikt iść nie chciał.

Anna

Wztonienie?

Artur

(j.w. z pewną fantazją) Stotnie,
czerwono tam było od ognia!...

Anna

(podaje Arturowi rękę z wymownym

spojrzeniem, - Artur chce przenieść
reke Anny podnieść do ust -
waha się i puspiera ją. - Anna,
prorokując pnie się.

Obry mając w blasku.. ² W,
 dają się toka ogromne.. Sy,
 szysa pan? Prokowie i belki
trzeszczą.

Artur

(nadstuchując) Ola pani
lepszy stuch odemnie.

Anna.

¹⁴ Z drzew przywają się sptoszone pta,
ki nocne, szeleszczą skrzydłami.

Artur

Gdzieś kraja nad domem.

Anna

(niepokojnie) Słyszysz pan?

ⁿ Jakby jakiś tentent i chrzęst
twardych gater w puszczy!
ⁿ Jelenie ogień robudził i przewarcił.

(ⁿ Podobali Świeca drwom.)

Artur

Co to?

Anna

ⁿ We wsi drwonia na twogę!

(^{Słychać} Od do końca sceny drwon wygodnych odstępach)

Artur

ⁿ Jaki pomysł ten dżwon!

Anna

Otaropnie pomysł!... (Milorzenie)

Czy pan jesteś spokojny?

Artur.

ⁿ Zupetnie! Dla czegoż miałbym się niepokoić? Pożar nie grozi potacowi, ani zabudowaniu dworskim.

Anna

Tak, pożar nie grozi niczemu... Ten dżwon jest otaropnie

...pomysł!... (Milorzenie)

Artur

Żłami, jak w ostatniej przedśmiertniej
symfonii mojego ojca.

Anna.

Żłńskiego ojca? To dżiwne
jednak, że los przywiódł tu pana.

Artur

(rozruskany - z uśmiechem) To
szczęście, czy nieszczęście?

Anna

(smutno) Szczęście jest tak
mało na pieńi... tak bardzo
mało!... Jaki pan teraz podobny
do ojca... W pokoju moim, nad
fortepianem, wisi jego portret.

Lubię nań patrzeć... Ojciec pański
 jest moim ideałem... (z u-
śmiechem) moja pierwsza miłość.

Artur

(serdecznie) / Może prędy to będę
 mniej obcym ~~do~~ panu..

Anna

(t. s.) / O, tak!.. (potargując rękę
pannie) / Pasznych gór pan nie
 zna?.. Są bardzo wysokie i posępne.

Artur

Od kilku dni dopiero i po raz
 pierwszy jestem w tych stronach..

(Chwila milczenia)

Anna

Luna taka jasna i czerwona, -
a tam w głębi ^{tak} ciemno!...

Artur

Piatr ustaje nieco i księżyc
byszczący z poma chmur.

Anna

Źle wiem dlaczego przypomnia
mi się teraz jedno ciche, lipcowe
~~niedzielne~~ poro na wsi. Źle,
skradam w oknie, - przed okna
mi ^{były} ~~były~~ klomby ^{kwitnących} ~~z kwiatami~~
~~z kwiatami~~ i narysów białych
i ~~kwiatów~~ ~~z kwiatami~~ ~~z kwiatami~~
i trawa bardzo zielona...
~~z kwiatami~~. (Mata ptaśki

skakały wesoło po gazonie, w
powietrzu fruwały motyle, niebo
było jasne, ^{ładne} błękitne, pełne słońca.

Zamiećta, że dzień cały po-
tém był niewyjątkowo pogodny i
miły... (niech) To było dawno
i nie wiem, czemu teraz mi się
marzy?

Artur.

Myśl ludzka króci niespodziewa,
nigdy pewoty, jak jaskółka nad
~~fałd~~ wodą... (Zauważ)

Anna

(niewowa) Tysiąc pan...²

Ogarnę wyją na folwarku, ^{musiały} ~~spół~~ ~~starec~~
~~stary~~ ogień... Ale jak żalosić
wyją!..

Artur

Żaby śmierć powietrzyły..

Anna

(i.w.) Śmierć!.. To straszne
słowo... Żle, że je pan wymówił!..

Artur

(zdziwiony) Wymawia się je prze-
cież tak często - -

Anna

Ja godzię, w których się słowa
tego nie powinno wymawiać... ^{HA}

Artur.

(z uśmiechem) ²Praktycznie godzina Puchon
nie ma deszta jeszcze! #

Anna.

(patrzy chwilę na Artura) Pan
drwi, a czy pan wie, co tu jest
koło nas? Nie wiem dlaczego,
ale w tej chwili nie trzeba było
mówić tego słowa!

Artur

(~~serp~~) Ależ panno Anno - panu
tak przykro!

Anna

(jakby d. s.) ²W tym dreszoku

drzew, co przeleciał teraz przodem
i w tym języku drwonoś, słysząc
to straszne słowo...

(Daleki grunot.)

Artur

(usilując odwrócić uwagę Annę,
pewnie niedługo powróci matka
pani z księdzem proboszczem.

Anna

z księdzem? Prawda, ksiądz
chciał odwieść umierającego,
ale tam śmierci nie pustał i
tu powrócił. (p. ch.) Czy jesteś pan
spokojny?

Artur.

^{ry} Jestem spokojny. ~~HH~~

Anna

^{ry} Zupetnie spokojny?

Artur

^{ry} Zupetnie spokojny. ~~HHH~~

Anna

^{ry} nigdzie nic nie ma. ²

Artur

^{ry} Nie ma. ~~HH~~

Anna

Chce śmieć się panu ze mnie. ~~HHH~~

^{ry} Jestem dziś tak dziwnie rozstro,

pona... Męczy mnie od kilku go,

drin jakoby niejasne przeczucia
czegoś z tego... (p.ch.) ^u jak tu sicho...

Artur

Zda się, że wtamne myśli można by
usłyszeć...

Anna.

Oyt!.. Kęś pobudziły się w trze,
sawiskach, drwigają głowy i syczą.
Styszy pan, ^z

Artur

Œcie.

Anna.

Dziwne jakieś odgłosy.. Œcie.
mówmy o tem!.. Chłodno mi.

Artur

(spostrzega na poręczu prawą chustkę
i podaje Annie) O to jakaś chustka.
(pomaga parzucić jej na ramiona)
Oczy dobrze. ^{z ostatnie słowa mówi,} (wzruszony)

Anna

Dobrze, dziękuję!... (patrzac uważ,
nie na Art.) Dłaczego głos pański
drżał?...

Artur

(zmięszany) Kiedy? ^{ny}

Anna.

Przed chwilą, gdyś mi pan
pomagał parzucić chustkę.

Artur

(promsypały) / Zdało się pani,
mój głos wcale nie drżał, mówitem
jak zwykle.

Anna.

Głos pana drżał - (p.w.) Pan
się lekasz czegoś tak, jak ja,
tylko taisz przedemną trwogę.^{##}

Artur

(przysmiechem) / Piękny byłby
ze mnie oficer fregaty!.. Czegoż^u
miałbym się lekać?

Anna

(gorączkowo) / ^uJa nie wiem, ale

tu jest coś takiego, co pan mu,
siostrzynie, jak ja siostrzynie!

Artur

(f. w.) Herwy moje kartowały się
podczas orkanów i nawalań morskich.

Anna.

Zachodzą ich panu. Ach, żeby
ta noc już przeszła!... ~~Strach~~
~~spojrzeć w ten ciemny przestwór...~~
Pan się nie lekasz, - a czy pan
wiesz, czy pan może wiedzieć,
co tu jest w tej godzinie koło
nas?.. Ludzie mówią, że tu jest
pusto, a tam ^{wkazuje} (na niebo) jest Bog...

a mnie się zdaje, że cały ten
czarny przestwór pełen jest szeregów
niepojętego, pełen jaskrawej grozy
i przerażenia!... (wrywa nagle)

Artur

(nieprzejętnie) Co panu jest?.. Ożemni
panu tak nagle zamilkła?

Anna

(cicho) Cyt!.. Słyszysz pan?.. Leżam
się spojrzeć.. Coś ja bym się przez
ogród, nie dotykając drzew, ani
kwiatów. Drzewa uchyłają korony,
a kwiaty gwałtownie się ku pieli..
nawet strumień ciszej skiemne

i wiatr ucieka! - (szeptem) Ha!..

Artur

Janne Anno!..

Anna

(Przycis) Słyszysz pan?.. Słyszysz
pan?.. Coś jakby czołgało się w
cichym szeleście po srebrnym
dachu cieplarni... coraz bliżej..
bliżej ~~ku~~ ku nam!.. Ocie, to
nad sity! - (zastawia oczy)

Artur

Doprawdy, pani - -

Anna

Ocie patrz pan, nie patrz pan!..

W tej chwili, w drzwiach staje
Leon, niewidziany przez Artora, -
chwilę dłużej stoi, następnie powolnie
po cichu porusza się ku niemu. Nidoczne
jest, że oprócz kapachu storczyków,
kieruje nim coś, czego pojąć nie może,
a co go niepokoi. Tam, w
ciemnościach świecą wielkie,
okrągłe, krwawo iskrujące oczy!

Ba!... ^{Anna} (Stania się, prawie smutna,
Artur podtrzymuje ją ramieniem. H)

Długie milczenie - Anna przychodzi
do siebie. / Pusi mnie pan... F

Artur

39
(cofa rękę - wzruszony) Pani!

Anna

(opiera się o kolumnę - ślad się na
uśmiech) Przeszły tam pana,
przeszłam. Jestem tak, dzie-
cinna!...

Artur

Przełatem się istotnie. Żyta
pani tak błaga!...

Anna.

„O nic. Czy przedko pan
odjedzie?...”

Artur

(wstępuje wstrząśnięcie) Tak, muszę.

Anna

Idokao².

Artur.

Idę ^{dalej} błądzić po spienionym, ~~the fustym~~
^{gduchym} ~~sea~~ oceanie!..

Anna.

Tam musi być smutno... Oczem
pan myśli na tych wielkich wodach²

Artur.

Dostał nyslatek o tem, com
przebył w życiu i co mnie jeszcze
~~kiedyś~~ ^{kiedy} spotkać może... ~~(a wamie)~~

~~Artur przygląda się jemu~~
~~jeden~~ ~~razem~~ Ciężko było mi smutno,
jak wszystkim żeglarom...

Artur.
(Contuzja)
Ja nieśmiało w rękę! Zachowam
go do śmierci!

Anna

(pe starym uśmiechem) Mojej,
czy swojej? Stoty takie, jak
ja, nie żyją długo.. Kiedy
się pan dowiesz o mojej śmierci,
gdzieś na oceanie, - rzuć,
~~prześ~~ ten kwiat do wody i
patrz, jak będzie tonąć..

(p. ch.) Jestem przecież, prawda?

(Anna) ~~Ja~~ cicho..

Artur

Kwiat opadł i Anna przygosta..

44

Anna

Cyt!.. Głuchaj pan.. ⁿIdą mi
się, jakoby wielka fala Przewisków
rozlewała się powoli w kółko, krąg
za kręgiem.. dalej i dalej
pływie.. pływie.. aż gołpieś po
siusz, odległy skraj morza
i upaja mnie tak i ~~zabiera~~ ^{zabiera} ~~zabiera~~ ^{zabiera}
nia!.. Hęcają jest jak pycie,
mocna jak śmierć ta dziwna
muryka.. Czy słyszysz pan..

Artur

(silnie wzruszony) Słyszę słowa
twoje, panu, a one są dla

mie muzyka, co nęci jak życie,
a mocna jest jak śmierć. -

Anna.

Coś dziwnego dzieje się ze mną...
All'giar przy mi pastania i p'sit
spadam... jestem teraz jak dziecko
płatające w puszczy ~~śród burzy~~
w noc burzliwą.

Artur.

Jestem przy tobie, kani.

Anna

(Staniając się, błąka przed siebie)
Jak te lilije jestem, co pod
moim oknami rosną, wiatle
wśród richtrów.

Artur

¹¹ Jestem przy tobie, pani.

Anna,

¹¹ Jak te jaskółki jestem, które ostabły,
leciac nad oceanem, a lat dale,
ko...

Artur

¹¹ (zblizajac sie) Jestem przy
tobie, pani.

Anna,

Cyt!.. Nie mior pan nic!.. ¹¹ Zala
plynie i dźwięczy i gra coraz
mocniej i stacza mnie całą ^(Wszystko przegrywa)
Dziwna muzyka. ¹¹ Oraz jej

myśli me ^{ramająca} ~~masę~~ (stania się-

^{leżko} Artur obejmującą) Przypomina

mi się póżno to niebo pogodne i

to rano słoneczne... ~~które mi się, jakby~~

~~blekitne~~ ~~jakieś mgły, rozwiały się wokół~~ ~~blekitne~~

~~stodół~~ ^(dźwięczny) Czy widziś pan,

Artur.

Widzę tylko ciebie, panu; a te
mgły błękitne, to są myśli moje.

Anna.

Przystko zamienienia się w
błękit i w pieśń. Dziwoz
ser...

Artur

(namiechłym szeptem) Cień sen!
nie sen... ^{to} miłość moja
tak mówi do ciebie, prawi, to
miłość moja stacza cie falami
drzewisków i mgławic z błękitu!...

Anna.

(chyłąc się bezwiednie ku Leonowi)
Widny mi jest jakiś ~~świat~~
jasny, pełen słonecz^{świat}... ~~jaśnie~~
~~to~~ cicha, ^{jakaś} słodka, senna. ~~Widny~~
ton... (opada na recepitura, który cofa
się nieco w tył ku Leonowi; Leon
tymczasem podsmat^ł się już był
ku samej kolumnie, tak, że drżeli

go paledwie krok od Artura i' Anny.

Nagle Anna wyrywa się z objęć

Artura, wstając z przestraszeniem

Ach!... Drzewa padają,
ty!... drzewa drżą!...

1: W tej chwili Leon natrapia
wyciągniętymi rękami na głowę

Artura i' Anny, którzy przerażeni

odwracają się szybko. — Stał trząsy

Leona widocznie mialije się

wściekłość. Chwyta Artura

jedną ręką i' przyciąga ku

sobie, a drugą potyka wazon

z kolumny i' uderza nim

Artura w głowę. Artur z jaskiem
 podą na ziemię. Leon cięśtar
 dysząc opiera się plecami o
 kolumnę, widocznie wysiłony.
 Anna, która dotąd stoi, jak
 osłupiała, postępuje ku Arturowi,
 wzdryga się gwałtownie i przyta-
 niając oczy, krzyczy przeraźliwie:

Trup!.. A!.. A!.. A!..



Koniec.

2. 10883.

c

Wysokie Prezydium C.K. Namiestnictwa
reskryptem z dnia 23. kwietnia 1893. l. 4003^{pr.}
nadsłało Dyrekcji Teatru kr. Karola de.
Krolenia na przedstawienie fantazyi dra.
matycznej z jednym akcie przed Karo-
miera Petrumajera p.t. "Efinks."

Lwów dnia 27. kwietnia 1893. -
Jozef W.



BIBLIOTEKA TEATRALNA
Własność Gminy m. Lwowa.



12.44

29.03.2005

low

